

# Próg minimum egzystencji nie przekracza 8000 PLN?

29 stycznia 2020 04:05



*graf. red.*

Próg minimum egzystencji rocznie w Polsce nie przekracza 8000 PLN? W związku z tym nie będzie podwyżki kwoty wolnej od podatku? To niesamowite, że w 2020 roku, przy tej skali inflacji takie słowa w ogóle przechodzą przez gardło członka naszego rządu.

Jak bardzo trzeba być oderwanym od rzeczywistości? Nawet nie, może bardziej właściwe jest sformułowanie jak głęboko trzeba wierzyć w cuda, żeby coś takiego powiedzieć?

Rząd nie podniesie progu egzystencji, bo to oznaczałoby przesunięcie skali podatkowej, czyli mniejsze podatki i w konsekwencji mniejsze wpływy budżetu.

Zadajmy sobie jednak pytanie czym jest 8000 PLN, wobec

potrzeb egzystencjalnych przeciętnego zjadacza chleba w nadwiślańskiej krainie szczęścia i wiary w cuda?

Zakładając, że mamy namiot, możemy go całorocznie rozbić na jednym z krakowskich pól namiotowych za 3600 PLN rocznie. Dzięki temu mamy dostęp do bieżącej wody, toalety i możliwość skorzystania z kuchni. Naprawdę taniej jest trudno zapewnić sobie punkt zaczepienia. Oczywiście namiot to średni luksus, latem gorąco, jesienią zimno i mokro, zimą można umrzeć, może wiosną względnie?

Zostaje nam 4400 PLN na życie, czyli średnio 350 PLN na miesiąc, co robi 4200 PLN kosztu łącznie. 200 PLN odkładamy sobie na niespodziewane wydatki. Zawsze trzeba mieć jakieś oszczędności i każdy świadomy obywatel oszczędza...

Mamy więc miesięcznie do dyspozycji naszą kwotę na życie 350 PLN, tyle to realnie może być, czy da się za to przeżyć w Krakowie? Warszawie lub w Katowicach? To wydatki na poziomie około 10 PLN dziennie na żywność, przy założeniu że 50 PLN wydamy na lekarstwa, transport i używki.

Oto dochodzimy do sedna progu ubóstwa: mieszkamy w namiocie, jedząc za 10 zł dziennie. Czy da się za to przeżyć? To jest możliwe, jeżeli kupuje się produkty najtańsze i w naszej diecie dominuje makaron gotowany na wodzie, ryż lub kasza – raz w tygodniu mięso. Proszę pamiętać, że podstawą naszej egzystencji w tych

warunkach musi być wspomniane pole namiotowe, bez którego zaplecza nie byłoby nas stać na utrzymanie się.

Wnioski pośrednie są proste, po pierwsze rząd ma rację da się przeżyć za 8000 PLN rocznie, zimą byłoby nam zimno, jednak nie ma co się wdawać w szczegóły. Mówimy przecież o statystycznym obrazie przeciętnego progu egzystencji. Najtwardsi przeżyją, reszta się nie liczy, bo nie głosuje.

Wniosek generalny jest taki, że już chyba każdy rozumie dlaczego przy takim poziomie progu ubóstwa w stosunku do przeciętnego poziomu cen, wyeksportowaliśmy naszych bezdomnych do Niemiec. To smutne, jednak prawdziwe i realne, to właśnie są skutki naszej poronionej polityki socjalnej i zupełnego rozwalenia zasad rynku pracy.

Nad sprawą w zasadzie w ogóle nie ma po co dyskutować, bo tu nie ma pola do dyskusji. Jeżeli ktoś myśli, że za 8000 PLN można w tym kraju przetrwać, to jest w wielkim błędzie. Przy czym granicą pomiędzy progiem egzystencji a dochodami najmniej otrzymujących emerytów i rencistów jest bardzo cienka, sięga kilku tysięcy więcej (netto).

Jednak to nikomu nie przeszkadza. Skazaliśmy miliony ludzi na systemową wegetację, dając tylko tyle środków żeby byli w stanie przetrwać z miesiąca na miesiąc. Tylko dziedzictwu mieszkań komunalnych i wielkiej płycie zawdzięczamy, że nie ma u nas slumsów jak w krajach Ameryki Południowej, gdzie również duża część

społeczeństwa jest poza obiegiem gospodarczym.

Czy z tego da się wyjść bez społecznej rewolucji? Proszę popatrzeć o czym mówimy – to egzystencja człowieka przez cały rok, funkcjonowanie rodziny jako podstawowej komórki społecznej. W dwójkę, trójkę jest różnie, bo już gmina da lokal, zrobi opłaty, do tego 500+ zmieniło w ogóle sposób życia setek tysięcy ludzi. Nagle się okazało, że mają stały dochód, którego nie zajmie "pan komornik". Mogą coś planować, mają siłę nabywczą i są w stanie funkcjonować na rynku jako konsumenci. To niesamowita zmiana. Czujemy ją w skali makro, to właśnie ta konsumpcja chroni przed skrajną nędzą, a zarazem napędza sprzedaż detaliczną.

Nasze państwo od początku rządów dobrej zmiany przeprowadza wielki eksperyment społeczny, oparty na promocji socjału. Zwiększają się kwoty wypłacane w ramach świadczeń społecznych. Co jest szczególnie ważne – rośnie pensja minimalna, tego w wielkich miastach nie czujemy. Jednak Polska "B" i "C", już tak. Ponieważ miejscowości gdzie są dwa zakłady pracy lub jeden, rządzą się zupełnie innymi prawami, niż rynek pracy dużych miast. Jest to także niesłychanie ważne dla pracowników sfery budżetowej, której pensje przez 15 lat były praktycznie zamrożone. Przykładem są skandalicznie niskie zarobki Urzędników Sądowych, ludzi na których pracy opiera się funkcjonalna strona działania tych instytucji.

Generalnie przeciętnie zarabiamy za mało w stosunku do

przeciętnych kosztów funkcjonowania w naszych warunkach cywilizacyjnych. Mówienie o 8000 PLN, czy około tej kwoty (zależy jak liczyć) jako progu egzystencji, musi działać na ludzi jak płachta na byka, bo naprawdę wiele osób żyje za niewiele więcej. To naprawdę porażające, ale taka jest nasza transformacyjna rzeczywistość. Właśnie taką cenę płacimy za neoliberalne brednie i kłamstwa, którymi nas mamiono.